

Młyny



nieokrzesany dwutygodnik młodzieżowy

Nr 2 (41)
21 stycznia 2005

forum młyna

O artykułach z Młyna możecie po-
gadać na stronie www.gj.com.pl

HEV. WYPSANA FIXA

20.01. POZNAŃ, ESKULAP,
GODZ. 18.30.

MARCIN ROZYNEK

23.01. KONIN, OSKARD,
GODZ. 19.00.

25.01. POZNAŃ, STARY
BROWAR, GODZ. 20.00.

28.01. LESZNO, DOM
KULTURY, GODZ. 19.00.

KILLA KELA

SPIT KINGDOM

28.01., POZNAŃ, BLUE NOTE,
GODZ. 19.00.

KABAKUK

29.01. KALISZ, POD MUZAMI,
GODZ. 20.00.

ARMIA

04.02. GNIEZNO, MŁYN,
GODZ. 19.00.

młyny
nieokrzesany dwutygodnik młodzieżowy

MŁYN: Nieokrzesany dwutygodnik
młodzieżowy, kontakt: adres redak-
cji z dopiskiem „Młyn” lub e-mail:
mlyn@gj.com.pl

MŁYNOWCY: Anna Filipowiak, Ka-
rol Górski, Sylwia Grygiel, Daria Szy-
puła, Julia Kaczmarek, Paweł Spe-
ra, Przemysław Świdurski,

pomogła Ukraincom

Jarocinianka Emilia Rzepka spędziła ostatnie święta na Ukrainie wraz z grupą kilkudziesięciu osób jako zagraniczny obserwator na wyborach prezydenckich. Zadanie nie było łatwe, a znajomi mówili, że będzie niebezpiecznie i zimno. Jednak dziewczyna zalicza wyjazd do bardzo udanych i twierdzi, że pomoc niezależnych obywateli bardzo się przydała.



Emilia Rzepka studiuje filologię rosyjsko - ukraińską na Uniwersytecie A. Mickiewicza w Poznaniu. Podczas jednych z zajęć, wykładowczyni Anna Chraniuk (której rodzice są Ukraińcami) powiedziała o możliwości wyjazdu na wybory na Ukrainie. Emilia podeszła do sprawy bardzo entuzjastycznie, jednak miała pewne wątpliwości. - Uwielbiam wyjazdy i podróże, ale w tym wypadku wahałam się, czy zostawić rodzinę na święta. Jednak pani Chraniuk przekonała mnie, że prędzej czy później i tak spędzimy święta osobno - mówi. Elżbieta Rzepka, mama Emilii cieszyła się z wyjazdu córki, ale nie była zbyt zadowolona, że przypada on akurat w święta. Jednak w wigilijny wieczór spotkała ją miła niespodzianka. - Po wieczery włączyłam telewizję na wiadomości lokalne. Patrzę w ekran, a tu Emilia na dworcu PKP w Poznaniu wypowiada się do kamery na temat wyjazdu! Organizacją wyjazdu zajęła się Martyna Wojciechowska, absolwentka ZSO w Jarocinie i filologii rosyjsko - ukraińskiej na UAM-ie, która obecnie pracuje w PiS-ie. Mimo, iż początkowo było o wiele więcej chętnych, na Ukrainę z Poznania wyjechała grupa czterdziestu trzech osób.

dluga droga do Chersonia

Dwudziestego trzeciego grudnia wolontariusze wyjeżdżali z Poznania. Po całonocnej podróży rano dotarli do Przemyśla, a po południu byli już we Lwowie. Na miejscu Ukraińcy przygotowali Polakom wigilię. - To było moje pierwsze Boże Narodzenie poza domem. Najpierw byliśmy na polską - ukraińską mszę, a potem na wieczery. Było bardzo sympatycznie. Imprezę zorganizowano na dużej sali. Były przemowy, kolędy ukraińskie i... pyszne jedzenie. Oczywiście podzielił się opłatkiem. Niestety spotkanie trwało tylko około godziny - opowiada Emilia. Dopiero podczas wigili grupa dowiedziała się, dokąd pojedzie. Padło na Cherson, blisko czterystusieczne miasto, duży ośrodek przemysłowy południowej Ukrainy. - W wigilię wieczorem wyjechaliśmy pociągiem do Odessy, gdzie przybyliśmy o dziesiątej. Po kilkugodzinnym zwiedzeniu Odessy, która wywarła na mnie duże wrażenie, znów ruszyliśmy w trasę, ale już na miejsce docelowe, czyli do Chersonia - kontynuuje.

bez pomarańczy i biżuterii na rękach

W dzień wyborów, dwudzieste-

go szóstego grudnia, wolontariusze mieli niemały problem, ponieważ ich akredytacje nie dotarły do Chersonia. Mimo wielu starań nie udało się „ściągnąć” potrzebnych dokumentów na miejsce. Jednak komisja wyborcza nr 59, której przyglądał się Polacy odnosiła się do obserwatorów bardzo przychylnie, pozwalając im pracować nawet bez akredytacji. - Było bardzo spokojnie, nie wyniknęły żadne dziwne sytuacje, wszystko przebiegło zgodnie z regulami. Mówiono nam jednak, by nie wdawać się w dyskusje, żeby nikt nie mógł nas prowokować. Nie mogliśmy mieć nic pomarańczowego ani niebieskiego - opowiada o sytuacji wyborczej Emilia. Zatem na czym polegała praca obserwatorów? - Mieliśmy patrzeć, czy na paszportach, którym legitymuje się wyborca widnieje takie samo nazwisko jak w dokumentach, które posiada komisja, czy w kabinach znajduje się tylko jedna osoba - opowiada wolontariuszka. Bardzo łatwo można było zobaczyć, czy w kabinie jest jeden wyborca, gdyż założony sygnał kolan. Obserwatorom bardzo podobał się pomysł zastosowania przezroczystych urn. Mieli za zadanie także kontrolowanie urn, które były wożone poza teren lokalu wyborczego, np. do ludzi chorych czy starszych. - Sprawdzaliśmy, czy urna wróciła z taką ilością głosów, jaka powinna być, np. jeśli jechali do dziesięciu osób, z tyloma głosami powinni wrócić. Zdarzyło się, że po-

winno powrócić trzydzieści kart, a powróciło dwadzieścia cztery. Oczywiście zostało to odnotowane w protokole. Podczas gdy ta urna pozostawała w lokalu, była odwrócona do góry dnem, by nikt nie mógł niczego „dorzucić” - mówi Emilia. Przypuszczano, że o godzinie, kiedy głosy będą wysypywane na stół mogą „pogasać światła”, więc obserwatorzy mieli zaopatrzyć się w latarki. Były to jednak tylko domniemania. Komisji towarzyszyli także obserwatorzy ze stronictw obu kandydatów - Juszczenki i Janukowycza. Podczas liczenia głosów należało sprawdzić, czy jest ich tyle samo, ile zostało wydanych kart do głosowania. Natomiast zażen z członków komisji nie mógł mieć na rękach biżuterii, by nie niszczyć.

było cicho i spokojnie

- W Chersoniu społeczeństwo jest raczej za Janukowyczem. Myślę, że nasza obecność w lokalach wyborczych i na ulicach powodowała, że czuli się bardziej sprawdzani. Jednak ogólnie było naprawdę bardzo cicho i spokojnie, żadnych krzyków czy ekscesów. Tylko niektórzy nosili pomarańczowe szale. Polacy byli rozpoznawani, gdyż nosili na szyi smycze do kluczy z napisem „Polska - Ukraina” i broszki - Emilia relacjonuje sytuację w Chersoniu.

Dzień po wyborach w godzinach południowych obserwatorzy mieli jeszcze trochę czasu i nie chcieli go zmarnować. Wyruszyli

na wycieczkę, którą zorganizował im zaprzyjaźniony Ukraińiec. Nad Morze Czarne pojechała tylko część osób. - Dotarliśmy do miejscowości Zaliznyj Port. Było tam bardzo ładnie - opowiada Emilia.

Po południu opuszczali Cherson i przez całą noc jechali do Lwowa. Do Poznania powrócili dwudziestego dziewiątego grudnia o szóstej rano.

na ukrajinie jest pięknie

Emilia bardzo podobają się na Ukrainie. Jest zadowolona, że pojechała aż tak daleko, do Chersonia. Samo miasto także przypadło jej do gustu, uważa, że jest tam w miarę cicho i nie ma tylu samochodów i takiego hałasu jak chociażby w polskich miastach. Twierdzi, że bardzo była zadowolona z biedy na Ukrainie - wiele zniszczonych i nie zagospodarowanych budynków. - Jest wiele pięknych miejsc, w których mogłoby coś powstać, lecz niestety nie ma pieniędzy na inwestycje. Kraj ma naprawdę wiele waleńców - dziewczyna dzieli się swoimi spostrzeżeniami. Bardzo pozytywnie ocenia także samych Ukraińców. - Są bardzo przychylni. Sami nie mają, ale drugiemu mogliby wszystko oddać, pomóc, pokazać, zaprosić. Poleca wszystkim wyjazd na Ukrainę. - Dla Polaków nie jest tam tak drogo, majątku się nie straci, a można naprawdę wypocząć i zobaczyć piękne widoki. Ale trzeba się też liczyć z tym, że nie ma tam luksusów.

Obserwatorzy starali się mówić po ukraińsku, a nie po rosyjsku. - Tymczasem w rejonach, gdzie byliśmy, nie każdy zna ukraiński. Do dziewczyny w sklepie mówili po ukraińsku. Spytała się nas, skąd jesteśmy, nie chciała wierzyć, że z Polski, myślała, że z zachodu Ukrainy, bo tak dobrze posługiwaliśmy się tym językiem. Kilkakrotnie zdarzało się też, że zagadywaliśmy do kogoś po ukraińsku, a on nam odpowiadał po rosyjsku - relacjonuje Emilia.

Śni mi się Moskwa

- W ogóle nie żałuję, że wyjechałam! Dużo zwiedziłam, miałam okazję przyczynić się do tego, by wybory przebiegały uczciwie. Mogłam pomóc tym ludziom, no bo ile razy można robić wybory? Nie przypuszczałam, że pojedę na Ukrainę. Byłam na Wschodzie pierwszy raz i bardzo mi się tam podobało. Teraz marzę o wyprawie do Moskwy. Śni mi się to nawet. Zobaczyć te wszystkie budynki... Jak w bajce - kończy Emilia.

SYLWIA GRYGIEL

z nami Walenty daje prezenty

opublikujemy Twoje wyznanie w "Młynie" i damy nagrodę

Niech wszyscy się dowiedzą, że kochasz. Wyślij SMS-a z walentynkowymi pozdrowieniami, a my opublikujemy je w specjalnym walentynkowym wydaniu "Młyna", który ukaże się z datą 11 lutego. Każdy SMS ma szansę wygrać!

SMS-a *prześlij pod numer 7303 w treści wpisując GJ WALENTY i treść Walentynki

- dwa pierwsze SMS - wygrywają kartę SIMPLUS - 30 minut ufundowaną przez INTER-CONSULT.
- najbardziej romantyczny - kolacja dla dwojga w PIZZERII STODOŁA
- najkrótsze wyznanie - kolacja dla dwojga w RESTAURACJI MALAGA
- najdłowiejszy SMS - kolacja dla dwojga w PIZZERII STODOŁA
- ostatni SMS przysłany przez dziewczynę - zestaw kosmetyków firmy AVON dla niego
- ostatni SMS przysłany przez chłopaka - zestaw kosmetyków firmy AVON dla niej

*koszt SMS-a - 2 zł+ VAT Redakcja zastrzega sobie, że w przypadku nadesłania większej liczby życzeń, opublikuje pierwszych etc. Wszystkie SMS-y biorą udział w losowaniu nagród





PODCZAS MATURY nie można było robić zdjęć. To zdjęcie było zrobione przed rozpoczęciem egzaminu

matura nie dla kujonów

Opinie o próbnej maturze są różne. Jedni twierdzą, że była łatwa, inni są przerażeni i mają jeszcze większy strach przed prawdziwym egzaminem. Dorota Andrzejewska - dyrektor ZSO w Jarocinie nie chce jeszcze oceniać próbnych matur, bo czeka na ich wyniki, ale już dziś uważa, że nowe egzaminy są dla osób inteligentnych i myślących. Jest też pewna, że wraz z nową maturą mity o ściąganiu w polskich szkołach upadną.

Próbna matury odbyły się w całej Wielkopolsce w tym samym terminie. 6 stycznia maturzyści zdawali język polski, 7 - język obcy, dzień później - wybrany przedmiot. Uczniowie i nauczyciele zgodnie uważają, że egzaminy były potrzebne. - *Mogliśmy się sprawdzić i dowiedzieć, jak będzie wyglądała ta prawdziwa, obyć się z tym wszystkim, co nas czeka - mówi Justyna z Zespołu Szkół Ogólnokształcących. Podobnego zdania są jej koledzy. Dla dyrekcji i nauczycieli to również był próbny egzamin. Przede wszystkim musieli zdać test z organizacji i przygotowań do nowej matury, która różni się diametralnie od poprzednich.*

T. Kościuszki już wiadomo, że w trakcie ustnych egzaminów z polskiego i języków obcych uczniom z klas pierwszych i drugich przypadnie wiele lekcji.

bez picia, bez jedzenia, bez gadania

Z pewnością dużym problemem będą bardzo zastrzeżone wymogi formalne. Uczniowie i nauczyciele już mieli przedsmak spartańskich reguł. Na sali egzaminacyjnej musi panować bezwzględna cisza, nikomu nie wolno jeść i pić. Podczas próbnej matury niektórzy nauczyciele usłowali po kryjomu coś czytać, czasem ktoś po cichu rozmawiał, ale wszyscy wiedzą, że w trakcie prawdziwego egzaminu będzie to zabronione. Profesorowie będą musieli przyjąć postawę mnichów z zakonu o zastrzeżonych regułach. Muszą za to mieć oczy szeroko otwarte. W tych warunkach maturzyści raczej nie mogą liczyć na podpowiedź, czy ściągę - *Na pewno jest większy strach, bo są małe grupy, bezwzględna cisza. Miły, które chodziły o ściąganiu w szkołach polskich, na pewno się skończą - twierdzi dyrektor Andrzejewska*

dla inteligentnych

Jaka była próbna matura? - *Niedopracowana, średniotrudna, na średniodobrze przygotowanym poziomie - twierdzi Michał i dodaje: - Było dużo błędów. Najwięcej w językach obcych, ale w polskim też się zdarzały drobne potknięcia. Justyna uważa, że egzaminy nie były trudne i nie wymagały wielkich przygotowań. Jej koleżanka Kaśka potwierdza, że tekst czytelniczy z polskiego był dość łatwy, ale pytania znacznie gorsze. Mariola mówi, że za mało czasu było na poziomie podstawowym, a na rozszerzonym, aż nadto.* Dyrektor Andrzejewska uważa, że nowa matura jest dla uczniów inteligentnych - *To jest matura na myślenie. Na pewno nie jest to eg-*

*zamin, jak wiele koleżanek tu twierdziło, dla osób, które kują i się nauczą, a za chwilę nie umieją kojarzyć faktów. Andrzejewska mówi, że uczniowie się skarżyli na brak czasu na egzaminie z matematyki, a polonistki trochę narzekały, że uczeń nie może rozwinąć własnej inwencji, musi się „wstrzelić” w model. Na tym cierpią dobrzy i zdolni, którzy nie mogą w pełni pokazać prawdziwych umiejętności. - Dla tych, którzy byli dobrze przygotowani była łatwa, dla innych trudniejsza. Na pewno jest niestety rozdźwięk między poziomem podstawowym, a rozszerzonym. Języki na poziomie podstawowym nie były trudne. Matura jest do przejścia dla przeciętnego ucznia, ale poziom rozszerzony jest bardzo trudny. Podobnego zdania jest Grażyna Kubicka, która ma już za sobą kilkanaście matur z języka francuskiego - *W stosunku do dawnej matury ten poziom podstawowy na pewno jest prosty, bo nie zawiera czystej gramatyki i ogranicza się do określonych form. Wiadomo, że będzie list, wiadomo, że w tym liście będą określone informacje do przekazania. Każdy uczeń przystępujący do matury powinien sobie z tym porządzić. Większym problemem są punkty za kompozycję poprawność, ale one nie przesądzą o tym, czy uczeń zda, czy nie zda. Natomiast matura na poziomie rozszerzonym wymagała ogólnego rozwoju i pogłębionej wiedzy, rozumienia świata, bo na przykład był tekst o telewizji i o dawce brutalności i przemocy w telewizji i pytano, co z tym zrobić? Czyli nie tylko trzeba mieć znajomość słownictwa, ale jakieś poglądy na ten temat. Znać opinie innych ludzi - mówi Grażyna Kubicka. Do matury z języka francuskiego przystąpiło w ZSO 16 osób, cztery podeszły do poziomu poszerzonego. - Myślę, że wszyscy zaliczą - mówi nauczycielka francuskiego. - Mam taką nadzieję - dodaje Dorota Andrzejewska czeka na wyniki, które powinny być po 20 stycznia.**

studniówka dla bogaty

Dziewczyny biegają po sklepach szukając czegoś odpowiedniego dla siebie, a czegoś niedrogiego. Chłopacy przymierzają garnitury nie wiedząc czy lepiej kupić czy ten w paski. Wszystko to wiąże się z czym? Oczywiście z pieniędzmi. Wyliczanka, która pokazuje, jak można stracić na jeden wieczór ponoć

100 DNI	Zespół Szkół Ponadgimn. nr 1 w Jarocinie	Zespół Szkół Ponadgimn. nr 2 w Jarocinie	Zespół Szkół Ogólnokształ. w Jarocinie	Zespół Szkół Ponadgimn.
Data	14 stycznia 2005	29 stycznia 2005	29 stycznia 2005	28 stycznia 2005
Miejsce	Budynek szkolny: aula oraz sala gimnastyczna	Dom Socjalny w Witaszyczach	Budynek szkolny: sala gimnastyczna	Dom Socjalny w Witaszyczach
Konsumpcja	Restauracja "Victoria"	Restauracja "Kasyno"	Restauracja "Kasyno"	Restauracja "Kasyno"
Zespół	"Razem"	"Tamer"	"Razem"	"Ogóreczki"
Cena	110 zł - 2os. 55 zł - 1os.	160 zł - 2os. 80 zł - 1os.	130 zł - 2os. 70 zł - 1os.	160 zł - 2os. 90 zł - 1os.

dla chłopaka

Każdy chłopak musi mieć garnitur, to wydatek rzędu od 150 zł do 1000 zł. (są też droższe!) Do tego musimy doliczyć koszulę, czyli 15 zł - 200 zł. Wypadałoby mieć krawat, więc doliczamy kolejne 15 zł - 150 zł. Buty to również nie najtańsza rzecz. Musimy zapłacić za nie od 55 do 200 zł. Jeżeli ktoś stwierdzi, że wybierając się na bal studniówkowy niezbędny jest mu płaszcz, to musi się nastawić na kolejny wydatek w wysokości 250 do 1000 zł. Do całości doliczamy skarpetki w cenie od 5 zł oraz fryzjera w cenie 7 zł (niektórzy wydają więcej). Są faceci, którzy idą przed balem do kosmetyczki i do solarium, to kolejne kilkadziesiąt złotych. Po podliczeniu całości wychodzi nam, uwaga! mi-

nimum 497 zł (bez kosmetyczki ;)), ale spokojnie można wydać na tę okoliczność ponad 2500 zł!

dla dziewczyn

Dziewczyny mają dużo lepiej. Sukienkę studniówkową dostaniemy już za 60 zł, co nie znaczy, że nie ma takiej za ok. 400 zł i więcej. Bielizna to też porządny wydatek. - *Czerwone majtki muszą być na studniówce. Należy być wemym tradycji - mówi z uśmiechem na twarzy Ania, tegoroczna maturzystka. Co prawda koszt takich majteczek nie jest wygórowany - 10 do 30 zł, jednak stanik, to już wydatek rzędu od 10 do 160 zł. Oczywiście nie obędzie się bez torebki, czyli kolejne 25, a nawet 700 zł. Każda dziewczyna musi mieć rajstopy, które kupić można już za 3 zł, ale są również takie po 20 zł*

i więcej. Do tego dodajemy koszt fryzury, który za ułożenie włosów może wynieść ok. 60 zł. No i kosmetyki, makijaż itp.) najwięcej dziewczyny, które w gabinetach kosmetyczek wydają przynajmniej 100 zł (nie mówiąc o solarium). W sumie wynik 168 zł (bez kosztów solarium) można też spokojnie wydać. - *1.400 zł*

1000 zł na to stać?

Do tego wszystkiego trzeba doliczyć koszt samych wydatków. Czy na takie wydatki wystarczy 1000 zł? - *Gdybym miała 1000 zł w weekendy, nigdy nie kupiłabym wszystkiego, co mi się przyznał Bartek - PRZEMYSŁ*

wielki bal w „jedyńce”

Studniówka w „Jedyńce” odbyła się w pałacowej scenerii. Tysiące lampek, żyrandole z imitacją i do tego wspaniałe suknie balowe dziewczyn. Była też kawiarenka i „naturalny kącik spokoju”.

Wielki bal rozpoczął się w piątek, 14 stycznia, o godzinie 19.00. Najpierw Urszula Goling, dyrektorka szkoły przecięła wstęgę przed wejściem do sali balowej, a potem wszyscy tradycyjnie odtańczyli poloneza.

Aula w „jedyńce” zamieniła się w pałac, natomiast w sali gimnastycznej, w której miała miejsce konsumpcja, zapalono tysiące lampek tworząc z nich „świetlny dach”. Do tańca przystąpił zespół muzyczny „Razem”, który zaprezentował bardzo balowy repertuar, o co chodziło większości maturzystów. Restauracja „Victoria”, odpowiedzialna za posiłki, również poddała swemu zadaniu, choć szkoda, że około godziny 1 w nocy na stole królowała tylko sałatka z pekińskiej kapusty, a dopiero przed godziną 3 podano kolację. Ogólnie studniówka była bardzo dobrze zorganizowana. Aula lśniła dzięki imitowanym kryształom przywieszonym do żyrandoli, a wielkie portrety dyrekcji przerobione w drukarni na portrety króli, powieszono na ścianach bocznych, zrobiły furorę wśród uczestników imprezy. Du-

żym zainteresowaniem cieszyła się kawiarenka, gdzie można było zamówić sobie np. gorącą czekoladę. Nagłe zasługuje pomieszczenie, przez które przeszła klasa V liceum ekonomicznego, wychowawcą Januszem Zwierzyckim, kącik spokoju”. Na podłodze leżała kora, że mech, szafę obklejono tapetą w cegielkę z niej zamek. Nie brakowało tam również nóżek, ławeczki, na której można było zrobić pamiątkową fotkę, oczka w kształcie kół z zrobionych z papieru, a także odciętymi puszczone z komputera. Studniówkę można zaliczyć do bardzo udanych i dochodzących. Szkoda tylko, że tak szybko skończyła się. Teraz pozostało już tylko 100 dni nauki. PRZEMYSŁ



la bogatych

...ego odpowiedniego dla siebie, ale zarazem...
...rnitury nie wiedząc czy lepiej kupić ten czarny...
...z czym? Oczywiście z pieniędzmi. Oto krótka...
...zna stracić na jeden wieczór ponad 2.500 zł.

Podgimna.	Zespół Szkół Ogólnokształc. w Jarocinie	Zespół Szkół Ponadgimna. W Tarcach
	29 stycznia 2005	28 stycznia 2005
	Budynek szkolny: sala gimnastyczna	Dom Socjalny w Witaszyczach
	Restauracja "Kasyno"	Restauracja "Kasyno"
	"Razem" 130 zł - 2os. 70 zł - 1os.	"Ogóreczki" 160 zł - 2os. 90 zł - 1os.

kosmetyczki...
...na wydać na tę...
...2500 zł!

...więcej. Do tego dodajemy fryzjera, który za ułożenie włosów na bal weźmie ok. 60 zł. No i kosmetyczka (paznokcie, makijaż itp.) najmniej 20-30 zł, ale są dziewczyny, które przed balami w gabinetach kosmetycznych zostawiają przynajmniej 100 zł (włączając solarium). W sumie otrzymujemy wynik 168 zł (bez kosmetyczki), ale można też spokojnie wydać ponad 1.400 zł.

Kogo na to stać?

Do tego wszystkiego trzeba przecieć doliczyć koszt samej studniówki. Czy na takie wydatki stać normalnego ucznia? - *Gdybym nie pracował w weekendy, nigdy nie byłbym w stanie kupić wszystkiego na studniówkę* - przyznaje Bartek.

PRZEMYSŁAW ŚWIDURSKI

„jedyńce”

...Tysiące lampek, żyrandole z imitacją kryształów...
...kawiarenka i „naturalny kącik spokoju”.

...z zainteresowaniem cieszyła się kawiarenka, która mieściła się w holu szkoły, gdzie można było usiąść i zamówić sobie np. gorącą czekoladę. Na wielką uwagę zasługuje pomieszczenie, przez które przechodziło się na salę gimnastyczną. Zostało ono przerobione przez klasę V liceum ekonomicznego, na czele z jej wychowawcą Januszem Zwierzyckim, w „naturalny kącik spokoju”. Na podłodze leżała kora drzew, a także mech, szafę oblepiono tapetą w cegiełkę i zrobiono z niej zamek. Nie brakowało tam również latarni z dawnych czasów, ławeczki, na której można było odpocząć i zrobić pamiątkową fotkę, oczka wodnego, ptaszków zrobionych z papieru, a także odgłosów natury puszcanych z komputera. Studniówkę bez wątpienia można zaliczyć do bardzo udanych i dobrze zorganizowanych. Szkoda tylko, że tak szybko musiał się skończyć. Teraz pozostało już tylko 100 dni wzmocnienia nauki.

PRZEMYSŁAW ŚWIDURSKI



frajerzy co beemki nie mają

Czym dziś dla Was jest Jarocin?

Tomasz Lipiński: Miałem na południe od Poznania. Tylko i wyłącznie?

T.L.: No i kupą wspomnień. Robert Brylewski: Tu odbywały się najlepsze imprezy, szczególnie w latach osiemdziesiątych. Tego nie można z niczym porównać. Były też inne cykliczne imprezy. Było Róbrge czy Brodnica, ale Jarocin, to był ziół wszystkich, nawet najbardziej zbrodniczego rodzaju ludzkiego - skinheadów. Jarocin, to jest Jarocin.

Pojawialiście się w Jarocinie w różnych składach. Czasami razem, czasami osobno. Który koncert wspominaliście najlepiej?

R.B.: Na pewno pierwsze trzy, cztery. No i potem jeszcze ten, który był w dniu punkowym. Generalnie do 1988 roku było super. Potem w 89 już kamienie poleciały, ale to już po naszym „dniu”. Z Brygadą byliśmy w Jarocinie chyba dwa razy. W 91 i 92 roku. Ten drugi raz był już taki bardziej zgonowy.

Nie macie już 20 lat...

T.L.: To znaczy mamy... Ale już za sobą. (śmiech)

Pewnie nie jedno dwadzieścia. Większość osób, które przychodzą na wasze koncerty to bardzo młodzi ludzie. Jak oni odbierają dziś waszą muzykę? Czy to jest taki sam odbiór jak dwadzieścia lat temu?

R.B.: Podobny. Teraz jest bardzo fajne nowe pokolenie. Mieliśmy przerwę w dobrym momencie. Unikaliśmy grania dla pokolenia...

T.L.: Któremu krawaty przyrosły do szyi.

R.B.: Można ich bardzo łatwo poznać po słowie „pieniądze”. Bo „pieniądze” to, bo „pieniądze” to... itd. Ja rozumiem, że to był szal, jak ci młodzi ludzie nagle zobaczyli te błyskotki z zachodu w supermarketach. Te samochody, te beemki z przydymionymi szybami.

T.L.: Te wielkie centra handlowe, galerie handlowe to nowoczesne świątynie świętej konsumpcji.

R.B.: I religia nawet też tam jest. Znajdziesz tam kawałek Buddy, jakiegoś kadziedelka, Kupisz sobie horoskop reiki, zapiszesz się na kurs feng shui...

Czyli ci ludzie, którzy przychodzą na wasze koncerty nie cierpią centrów handlowych?

T.L.: Nie.

- rozmowa z Robertem Brylewskim i Tomaszem Lipińskim - założycielami Brygady Kryzys



R.B.: Nie, to nie tak, ale myślę, że jest jeszcze przed nimi decyzja. Bo tu nie chodzi o centra handlowe. Przecież można z nich korzystać w godny sposób.

T.L.: Chodzi o to, żeby się tym po prostu nie zachłysnąć.

W jednym z waszych szlandarowych utworów śpiewacie, że nie wierzycie politykom. W takim razie w co, albo komu wierzycie?

T.L.: Różnie to bywa. To zależy, kto mówi prawdę. (śmiech)

A co to jest prawda?

T.L.: Prawda jest wtedy, kiedy ktoś nie kłamie. (śmiech)

Jest coś takiego w co tak szczerze, od początku do końca wierzycie?

R.B.: To są sprawy bardzo indywidualne. To są sprawy dość abstrakcyjne. Ja ci mogę powiedzieć: Wierzę, że muzyka może ludziom ułatwić życie i przynosić dużo dobrego.

T.L.: Można wierzyć w różne rzeczy. Istotne jest to, co z tych rzeczy się sprawdza, czego się można trzymać. Ja wierzę, że ludzie sami sobie urządzają życie, a zazwyczaj wręcz spędzają to życie na obwinianiu innych za coś, co w ich życiu nie wyszło.

R.B.: Ja wierzę w swojego tatę, który niedawno zmarł i teraz mną steruje. (śmiech)

Dlaczego mówiąc to się śmiejesz?

R.B.: A co? Mam płakać nad tym? Mój ojciec jest moim kochanym przyjacielem? Śmieję się i nie

rozpaczam i tyle. To moje rozpaczenie mogłoby tylko zrobić krzywdę innym. Zacznać rozpacz, patrząc na moją rozpacz. Bardzo serio traktuję przodków, bo czułbym się bardzo nie w porządku, gdybym zaprzepaścił to co od nich dostałem. Czyli zdolności...

T.L.: Majątek. (śmiech)

R.B.: Majątek. (śmiech) Tego akurat nie udało się ocalić. (śmiech) Ale pieniądze to jest mamość. Chodzi o to, że mogę wieść takie życie, jakie wiodę. Dość wolne. Niektórzy uważają, że to nie jest praca, że tylko się zabawiam. Na to musiało wiele pokoleń pracować. I to mówię serio. Gdyby moi rodzice nie byli na tyle oświeceni, to równie dobrze mógłbym dzisiaj kroić kartofla na 50 części i sprzedawać go jako chipsy.

Zagraliście ten koncert w ramach promocji książki „Jarocin w obłokach bezpieki”. Czy podczas waszej kariery czuliście na swoich plecach oddech służb. Czy byliście inwigilowani?

T.L.: Wszyscy wtedy byli obserwowani i inwigilowani.

R.B.: Mieliśmy do czynienia z różnymi prowokacjami, pobiciami. Ale generalnie najwięcej strat przyniosło nam niezagranie na lamistrajkowym koncercie 13 lutego 1982 roku. Zostaliśmy wtedy beczelnie bez naszej wiedzy wpisani na plakaty jako Brygada K. K. z kropką. Kojarzy się z ładacznicą. Wiadomo było, że kto nie wystąpi na tym

koncercie nie będzie miał fajnie. Na tak było. Ta niefajność polegała na tym, że nie mieliśmy już więcej koncertów. (śmiech). Byliśmy kiedyś tam aresztowani, ale nic poważnego się nie stało. Nie byliśmy zastraszani.

Czyli nie czujecie się kombatanami.

R.B.: Nie. Janek Wiśniewski padł, a my żyjemy. (śmiech)

Nie da się ukryć, że jesteście legendą. Legendą jedzącą pizzę. (śmiech) Podczas rozmowy muzykom dostarczono pizzę - przyp. red.)

T.L.: Legendy też jedzą pizzę. (śmiech)

Legendy też muszą jakoś żyć. (śmiech)

R.B.: Jedzenie to jest nic. (śmiech) Ale ten seks!

Legendarny seks. Może coś opowiesz o tym legendarnym seksie?

T.L.: Co tu opowiadać. (śmiech) To trzeba robić.

Właśnie. Moje pytanie zmierzalo do tego, że jesteście legendą i czy nie boicie się, że kiedyś przestaniecie nią być?

R.B.: I tak kiedyś przestaniemy nią być. (śmiech)

T.L.: Są dwa wyjścia. Albo przestaniemy nią być i będziemy mieli spokój, albo ta legenda będzie żyć dalej własnym życiem. Tym bardziej, że wymiar finansowy naszego życia nie jest bynajmniej legendarny. (śmiech)

Jak oceniacie dzisiejszy koncert w legendarnym Jarocinie?

R.B.: Bardzo dobrze, że przyszło dużo bardzo młodych ludzi. Oni nie mają na twarzy tego kpiącego uśmiechu. Tak K. frajerzy. Beemki nie mają. Co to za kapela!

Długo się dziś rozkręcaliście na koncercie. Jeden ze starszych waszych fanów stwierdził, że byliście jak stary telewizor Rubin, który się bardzo długo nagrzewał.

T.L.: Granie w dwóch to coś zupełnie innego. Trzeba się rozkręcić.

R.B.: Jak się za często tak nie gra, to jest taka celebrycja.

T.L.: Jak jest sekcja rytmiczna, to łatwiej zdecydowanie stworzyć klimat od początku. My rozkręcamy publiczność, a ona nas nakręca. Kiedy wszyscy się nakręca, wtedy jest fajnie. Najważniejsze, że ludzie są zadowoleni.

Rozmawiał PRZEMYSŁAW SZESZUŁA

Jak uczymy się tolerancji?

„DE GUSTIBUS NON DISPUTANDUM EST” - „O gustach nie należy dyskutować”



Nie zgadzamy się z tekstem pt „Disco polo wraca?” zamieszczonym w Młynie nr 1, napisanym przez uczennicę naszego Gimnazjum

Darię Szypułę. Artykuł ten obraża naszą szkołę oraz poglądy uczniów. Każdy z nich jest indywidualistą i ma własne gusty. Staramy się urozmaicić repertuar dyskotek, aby zadowolić każdego. Osoba pisząca

artykuł nie wzięła pod uwagę tego, że nie wszyscy lubią to, co ona. Tak brzmi tekst ślubowania w naszym Gimnazjum, którego przyrzeczenie autorka tekstu złamała. „Będę godnie reprezentowała swoją szkołę w każdej sytuacji i miejscu. Będę dbała o honor, tradycje szkoły oraz współtworzyła jej autorytet. Będę szanowała poglądy i przekonania moich kolegów”. Z jakich źródeł korzystała autorka pisząc ten tekst, skoro nie była na dyskotekę? Dziewczyna, która do niedawna sama bawiła się przy muzyce „Ich Troje”, a teraz gustuje w reggae, nie ma prawa publicznie nas obrażać. Cytujemy słowa Darii: „Dziwi mnie jednak fakt, że ludzie chcą tego słuchać i nikt nie protestuje”. Nie pro-

testujemy, gdyż nie wszyscy lubią się bawić przy muzyce: reggae, hip-hop, techno itp. Dlaczego autorka sama nie wniosła sprzeciwu na dyskotekę? Ilość osób, które przychodzą na dyskoteki świadczy o tym, że dobrze się bawią. Uczniów podstawówki zaprosiliśmy w ramach integracji z gimnazjum, gdyż obie szkoły mieszczą się w jednym budynku.

A na koniec dla autorki tekstu (D Szypuły) wyjaśniamy słowo „TOLEROWAĆ” - odnosić się z wyrozumiałością do czyichś przekonań, postępków, do czyjegoś zachowania, godzić się na czyjąś obecność, znosić coś, kogoś.

Samorząd Uczniowski Gimnazjum w Woli Książęcej przewodnicząca: ANNA ANTCZAK członkowie: PAULINA LICZBA

szukamy dziennikarzy

Jeśli masz ochotę i czas, możesz z nami tworzyć „Młyn”. Chętnie przyjmujemy Cię do naszej załogi. Zapewniamy, że warto do nas dołączyć. W „Młynie” możesz zdobyć doświadczenie, które przyda Ci się na pewno w przyszłości. Nasi dziennikarze mają możliwość spotkania ciekawych ludzi (muzyków, aktorów, pisarzy i innych) i uczestniczenia w wielu koncertach, imprezach. Najważniejsze, możesz u nas pisać o czym chcesz (na może z małymi wyjątkami) ale cenzury nie ma. Przekonasz się o tym, gdy do nas dołączysz. Co zrobić, by zostać dziennikarzem „Młyna”? Wystarczy napisać kilka słów o sobie i przesłać listę na adres redakcji (Jarocin, ul. Wolności 1a) lub e-mailem: mlyn@gj.com.pl. Możesz też przyjść na zebranie w środę, 26 stycznia, o godzinie 15.30 do redakcji „Gazety Jarocińskiej”. Czekamy na Ciebie.

redakcja

Recki subiektywnym i laickim okiem

książki

Nowa (osierocona?) generacja



Lekcja do dyspozycji wychowawcy. Lekcja, na której marnuje się czas i energię zarówno nauczyciela jak i uczniów. Śmieszne, dawno już nieaktualne i oklepane tematy, banalne pytania, a jeszcze częściej ich brak, zero dialogu - tak można by skomentować 45 minut, które jest przeznaczona na zajęcia w klasach (i nie tylko) spraw. Niestety wychowawca nie zawsze potrafi ten czas odpowiednio wykorzystać, co jeszcze bardziej zraża do niego uczniów. Chciałby, żeby klasa choć trochę się do niego zbliżyła? A może by tak wreszcie porozmawiać o prawdziwych dylematach młodzieży?

W klasie maturalnej jednego z łódzkich liceów świat stanął na głowie. Wychowawca ni stąd, ni zowąd zapragnął prawdziwego, szczerego dialogu między uczniami, a także między uczniami a nim - profesorem. Na lekcjach wychowawczych zaczął opowiadać młodym ludziom o swoich niecodziennych przygodach i tym samym prowokował ich do wyrażania swoich opinii na dany temat. Niekonwencjonalną metodą zmusił młodzież do wyobrażenia sobie siebie w danej sytuacji - często podobnej do tej, o której im opowiadał oraz do dyskusji - czasem bardzo burzliwej. O dziwo, pomysł profesora okazał się „strzałem w dziesiątkę” i udało mu się przełamać wszelkie bariery. Młodzież bardzo chętnie się wypowiadała, nie szczędząc przy tym słów krytyki swojemu wychowawcy. Z zapisu dialogów młodych ludzi oraz spostrzeżeń wychowawcy - Dariusza Chętkowskiego powstała książka „L. d. d. w. osierocona generacja”. Autor opisuje w niej również swoje własne przygody, jakie przytrafiły mu się na początku jego dorosłego życia. Książkę wzbogacają odpowiedzi uczniów na ankietę, listy do nauczyciela, śmieszne historie i wspomnienia licealistów - nad utworem pracowało więc wiele osób. Mimo wszystko nie jest to książka tylko o młodych ludziach. Stopniowo, krok po kroku niszczony jest tu obraz współczesnej młodzieży: pełnej agresji, uzależnionej, popadającej w różne tarapaty, skrytej w sobie i niezaradnej. Na światło dzienne wychodzi prawdziwe jej oblicze, gdzie każdy stara się utrzymać „na wierzchu”, poszukuje wsparcia, rozmowy pomocy - właśnie od dorosłych. Młodzi ludzie widząc problemy starszych próbują je ominąć, szukając własnej drogi. Nie zawsze jest ona bezpieczna - stąd te wszystkie „wpadki” i wyzwania, którym nie zawsze potrafią sprostać. Dzięki różnym zabiegom autora, kończąc lekturę mamy przed oczami dwa całkiem różne portrety dwóch całkiem różnych pokoleń. Na szczęście, jak to zwykle bywa, książka „zaopatrzona jest w „happy end”, w którym kilku „ziomali” znajduje wspólny język z profesorem podczas pobytu we Francji. Jest to niewątpliwie przykład, że do porozumienia między dwoma pokoleniami może dojść zawsze - wystarczy chcieć.

„Osieroconą generację” polecam wszystkim. Jest to jedno z tych dzieł, po które warto sięgnąć chociażby dlatego, że nie jest kierowane do jednego, wąskiego grona czytelników. Każdy znajdzie w nim coś dla siebie. Młodzież odnajdzie wiele wskazówek dotyczących różnych dziedzin życia, dorośli poznają zdanie młodszych na swój temat oraz tego, czego potrzebują (i oczekują) od nich w życiu. Można również nieco poczytać o relacjach uczeń - nauczyciel oraz młodzież - dorośli. Książka - kolejna po „Z budy” dająca wiele do myślenia. Niekiedy kontrowersyjna, ale na pewno oryginalna. Dzięki niej być może wreszcie odważymy się na rozmowę i zburzenie muru stojącego między nami.

DARIA SZYPUŁA

Dariusz Chętkowski: „L. d. d. w. osierocona generacja”.
Wydawnictwo Literackie Kraków 2004

ocena: 8/10

płyty

Jarocin nie śpi



Sigma, to pseudonim wykonawcy z „naszego podwórka”. Jego krążek pt. „Twierdza 21” składa się, jak sama nazwa wskazuje, z 21 utworów. Wszystkie są utrzymane w dość ponurym nastroju. Opowiadają o istotnych problemach życia dotykających każdego człowieka. Dobrze zrobione teksty oraz znakomite aranżacje muzyczne powodują, że CD słucha się dość przyjemnie. Na wyróżnienie zasługują liczne chórki, które nie dość, że są dobrze zrobione, to jeszcze występują w odpowiednich momentach. Sigma w jednym ze swoich utworów pt. „To właśnie hip-hop”, wykorzystuje głos Peji. Poznański raper śpiewa tam refren, który jest równocześnie refrenem jego utworu, pt. „Jest jedna rzecz”. Pomysł został ciekawie zrealizowany, dzięki czemu jest to kolejny, po „Obawie”, „Refleksji”, a także „Niezwodnych”, utwór zasługujący na większą uwagę. Sigma jest również współprojektantem niezwykle ciekawej okładki swojego krążka. Ogólnie płytka zasługuje na uznanie i jest dowodem na to, że można zrobić coś innego i dobrego oraz że Jarocin nie śpi - i tak trzymać!

PRZEMYSŁAW ŚWIDURSKI

sigma

o nowej płycie i zazdrości

Kiedy zaczęła się twoja przygoda z hip-hopem?

Hip-hopem zainteresowałem się w 1988-89 roku. Natomiast w 2002 roku napisałem swój pierwszy kawałek, który nie miał nawet swojego tytułu, ponieważ był on napisany tak „z szulfiady”. Natomiast taki już porządny utwór powstał w 2002 i nosił tytuł „Cienie i blaski”.

Jesteś świeżo po nagraniu swojej płyty, która nosi nazwę „Twierdza 21”. możesz coś o niej powiedzieć?

Ogólnie płytka jest o mnie i o moim życiu. Nie wiem, jak inaczej mógłbym ją opisać.

Czy jest to twój pierwszy krążek?

Nie. Pierwszą płytka nosiła nazwę „Drzwi otwarte”, na niej znajdował się m.in. kawałek „Cienie i blaski”. Była to taka demówka, na której było 6 kawałków - ale była kiepska.

Kogo możemy usłyszeć na nowym krążku?

W chórkach możemy usłyszeć Kubę oraz jego brata Wojtka i siostrę, Karę. Następnie jest jeszcze Rajan, E.D.Z., WP, KOFA, Stewa Ulic, a także i Wasal.

Gdzie ją nagrywaliście i kto jest autorem okładki do niej?

Płytke nagrywaliśmy w domu u Kubę. Mikrofon podłączony pod komputer, program do nagrywania i to wszystko. A jeżeli chodzi o okładkę, to siedzieliśmy wspólnie z Kubą u niego i myśleliśmy jakby miała ona wyglądać. No i jakos to wyszło.

Kto robi podkłady muzyczne do twych utworów, a kto pisze słowa?

Wszystkie podkłady robi Kuba, z którym również śpiewam. Wokalnie wspiera mnie również Rajan. Z tekstami jest tak, że do solowych utworów piszę ja sam, natomiast, jeżeli ktoś gościnnie ze mną występuje, to wtedy ta osoba pisze tekst dla siebie.

Który ze swoich utworów lubisz najbardziej? Który jest tobie najbliższy?

Jest kilka takich kawałków, które lubię, ale chyba najbardziej cenię sobie utwór „Obawa”. Pisałem po prostu go od serca.

W Intro swojej płyty mó-

**Z SIGMĄ,
jarocińskim raperem,
rozmawia
Przemek Świdurski**



wiesz, że niektórzy wydają płytke tylko po to, aby ją wydać, ty natomiast chcesz przez nią wnieść coś nowego. Co masz przez to na myśli?

To miało być coś innego i jak na jarociński rap jest ona czymś innym. Dużo ludzi np. krytykuje, że są na niej chórki, ale po prostu ja od samego początku chciałem zrobić coś innego i nie żałuję tego. Nie boję się tego, co ludzie powiedzą, bo ja robię to dla siebie. Na początku zawsze inność jest krytykowana, a później się podobają masowo.

W czasie utworu „To właśnie hip-hop” słyszysz Peję śpiewającego refren utworu, będący zarazem refrenem jego utworu, „Jest jedna rzecz”. Skąd taki pomysł?

Chciałem po prostu zaznaczyć to, że wychowywałem się na tej muzyce, a także, że bardzo szanuję to, co oni robią, że dzięki nim ja również mogę tworzyć hip-hop. To oni pokazali, że można coś takiego robić w Polsce i że nie potrzeba do tego jakiegos specjalnego sprzętu, studia, tylko po prostu komputer, mikrofon i trochę dobrej chęci. Wiadomo, że musi być

również ktoś, kto potrafi zrobić dobre bity, a także napisać odpowiednie teksty.

Słuchając krążka zauważyłem, że jest on utrzymany w raczej ponurym nastroju. Przykładem tego może być utwór „Furia”, w którym nie stroniś od wyzwisk. Co chciałeś w ten sposób przekazać?

Chciałem nagrać taki bardziej hardcorowy utwór, a tym samym pokazać tym, co nas znają i krytykują, albo też i tym, którzy nas w ogóle nie znają, a również krytykują, że powinni się sami zastanowić, co mówią, bo im dużo brakuje do nas, a uważają się za lepszych. Tak naprawdę to kieruje nimi tylko zazdrość.

Co sądzisz o jarocińskim hip-hopie?

Są składy, które mają poziom. Fajnie, że w ogóle coś robią. Ale nie wiem, dlaczego wszystkim kieruje zazdrość, np. ktoś zrobi coś lepiej, no i reszta nie może sobie podnieść poprzeczki, a tym samym powiedzieć, że „o ten koleś zrobił dobry materiał, postaramy się zrobić coś takiego, na takim poziomie”, oni wolą mówić do niego, że „mogłeś zrobić lepszy bit, trochę bardziej pojechać”, po prostu szukają dziury w całym.

Czyli nie ma jedności wśród jarocińskich ekip hip-hopowych, tylko jest podział?

Tak, jest straszny podział. Ja akurat mam znajomych w Środzie Wielkiej, i tam z nimi bardziej teraz kontakty utrzymuję, robimy wspólnie jakieś utwory. U nich również dużo ludzi nagrywa, ale jest tam jedność, np. jeden zrobi dobry utwór, to reszta mówi, że „ooo fajny kawałek”. Tym samym starają się robić coś równie dobrego. Nie ma takiej zazdrości, tak jak u nas.

Masz już jakieś plany co do rozprowadzenia swojej płytki?

Oczywiście, tylko na razie nie mamy funduszy, aby kupić płytki i pokserować okładki. Chciałbym zrobić kolorową okładkę, ale na to potrzebna jest kasa. Jak już to nam się uda, mamy zamiar porzucić ją do różnych wytwórni oraz radia. Trzeba coś z tym zrobić, nie po to ona powstała, aby leżała w domu.

Rozmawiał PRZEMYSŁAW ŚWIDURSKI



II PRZEGLĄD TWÓRCZOŚCI
MŁODZIEŻY
JAROCIN 2005

nowa edycja, nowe pomysły,
nowe interpretacje przez cały rok

osierocona generacja

czyli spotkanie z dariuszem chętkowskim i jego uczniami

(Dariusz Chętkowski - autor książek „Z budy. Czy spuścić ucznia z łańcucha” i „L.d.d.w. Osierocona Generacja” jest polonistą w jednym z łódzkich liceów. Został wybrany przez uczniów na najpopularniejszego nauczyciela w szkole. Potrafił nawiązać ze swoimi uczniami niezwykle relacje, oparte na przyjaźni i chęci wspólnego poszukiwania sposobów na to, by uczynić szkołę miejscem, w którym naprawdę można się wiele nauczyć.)

oraz koncert hip-hopowej grupy

sigma Jarocin, 25 lutego 2005